

Krzysztof POLIT

## MIEDZY SZCZĘŚCIEM A CIERPIENIEM

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mam oto przed sobą książkę szczególną<sup>1</sup>, aczkolwiek traktującą o problemach fundamentalnych, które – jako takie właśnie – od tysiącleci przyciągały uwagę skłonnych do filozoficznej refleksji umysłów. Pytania o szczęście, o cierpienie i wreszcie o samego człowieka – który – zgodnie ze swoją kondycją, musi w procesie życia lawirować między tymi dwoma ekstremami, doczekały się tyłu odpowiedzi, że można by odnieść wrażenie, iż w tym obszarze trudno już sformułować sądy naprawdę oryginalne. Może zresztą właśnie dlatego w ostatnim okresie mamy do czynienia ze szczególnego rodzaju nowymi „prorokami”, którzy z człowieka uczynili „kapitał ludzki”, a szczęście zaczęli wymierzać rozmiarami zdobytego bogactwa zgodnie z zasadą: im większy majątek, tym suma szczęście większa. Ta – chciałoby się powiedzieć – nieco prostacka teza nie jest oczywiście nowa i człowiek uporczywie do niej powraca, szczególnie na płaszczyźnie praktycznej, gdyż skłania go ku niej nie tylko jej urzekająca prostota, ale i sama ludzka natura, która kryje w sobie różnego rodzaju pułapki.

Mądrość wieków dawnych polegała właśnie na tym, że starała się bronić czło-

wieka przed nim samym: między innymi – a może przede wszystkim – przed jego egoizmem i chciwością. Choć w praktyce egoizm i chciwość zazwyczaj i tak dominowały, to człowiek przeciwstawiał się im przynajmniej w teorii – nawet jeżeli w życiu codziennym poddawał się tym naturalnym tendencjom, to zazwyczaj przestrzegał swoje postępowanie jako grzeszne, niewłaściwe czy po prostu złe. Epoka współczesna, sankcjonując oficjalnie to, co do tej pory było zakazane, i likwidując w tym względzie antynomię między tym, co jest, a tym, co być powinno, zdaje się przeprowadzać na społeczności ludzkiej – w dużej mierze już zglobalizowanej – bardzo niebezpieczny eksperyment. I dlatego każdy głos dotyczący ars vivendi, który przeciwstawia się tej oficjalnie już chyba przez masy przyjętej, a wywodzącej się z Kalwińskiego ducha ideologii, zasługuje na uwagę szczególną.

Książka *Filozofia i sztuka życia* Bohdana Dziemidoka, profesora filozofii i wieloletniego wykładowcy w różnych ośrodkach akademickich w kraju i za granicą, jest takim właśnie głosem, w którym erudycja uczonego w umiejętny sposób połączona została z doświadczeniem codzienności zwykłego człowieka, a cytaty z przeczytanych lektur przeplatają się z osobistymi refleksjami męża, ojca i nauczyciela. „Moje zalecenia – czytamy – a właściwie rady, opierają się nie tylko na lekturach prac

<sup>1</sup> Bohdan Dziemidok, *Filozofia i sztuka życia*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2017, ss. 164.

z zakresu filozofii i psychologii dotyczących omawianej problematyki, lecz także (trudno mi powiedzieć, w jakim stopniu) na autopsji, na osobistym doświadczeniu życiowym starego człowieka, który żyje już prawie sto lat i, jak mi się wydaje, może podzielić się swymi refleksjami dotyczącymi życia ludzkiego” (s. 13). Zaznaczmy przy tym, że dystans autora do samego siebie, swojej erudycji, pozycji społecznej, a nawet głoszonych poglądów powoduje, że czytelnik ma do czynienia z książką, która nie tylko próbuje uczyć go, jak żyć (próbuje, bo Dziemidok nigdzie nie wypowiada się w sposób autorytarny, a ogranicza się jedynie do sugestii), ale zupełnie mimowolnie uczy go także, jak myśleć. Mamy tu do czynienia nie z traktatem filozoficznym, ale raczej ze zbiorem refleksji. Fakt ten jednak równie dobrze można uznać za wadę, jak i za zaletę, gdyż – po pierwsze – „sztuka życia” niekoniecznie musi być przekazywana w filozoficznym żargonie (a może właśnie wtedy przestaje być „sztuką”?), a po drugie – ów oczyszczony z żargonu przekaz może trafić praktycznie do każdego, kto jest nim zainteresowany: życiowe refleksje są wszak potrzebne nie tylko filozoficznym erudytom.

Już w pierwszym rozdziale, zatytułowanym „O ważności nastawienia życiowego: optymizm, pesymizm, realizm”, odnajdziemy stwierdzenia, które można uznać za części składowe życiowego credo autora. Stwierzeń tych jest wiele, ale ich istotę można sprowadzić do zaleceń, aby wyrobić w sobie dystans wobec świata i umiejętność krytycznej oceny rzeczywistości. To warunki tyleż oczywiste, co konieczne (aczkolwiek, jak to często podkreśla autor, niewystarczające) tego, by nasze życie mogło zostać wypełnione sensownymi działaniami, które w ostatecznym rozrachunku mogą dostarczyć nam osobistej satysfakcji i poczucia sensu w ogóle. To właśnie takie „stanowisko pośrednie, kompromisowe, które można

nazwać realizmem” (s. 34) zwiększa nasze szanse na znalezienie właściwej drogi, dzięki której unikniemy postaw skrajnych, przejawiających się nie tylko w skrajnym, wyniszczającym naszą psychikę pesymizmie, ale także w nieuzasadnionym optymizmie, który idealizując rzeczywistość, łatwo prowadzi do życiowych zawodów i rozczarowań. „Radykalny pesymizm [...] zatruwa życie swoim wyznawcom. Jest w związku z tym szkodliwy. Radykalny optymizm jest po prostu naiwny i głupi. Rysowany przez ten optymizm obraz natury i życia człowieka są fałszywe” (s. 32). Ta teza podstawowa jest w omawianym rozdziale rozwijana na wielu płaszczyznach, które trudno przedstawić w krótkiej recenzji, ale o jednej z nich, bardzo istotnej nie tylko z punktu widzenia autora *Filozofii i sztuki życia*, ale także z punktu widzenia spójności przedstawianych poglądów, nie sposób nie wspomnieć. Jest to „umiejętność spojrzenia z humorem na nasze własne niepowodzenia i przewrotność losu” (s. 28). To właśnie poczucie humoru pozwala nam zachować zalecany przez autora umiarkowany optymizm i strzeże nas przed popadaniem tak w nieuzasadnione zwątpienie i malkontentstwo, jak i w samouwielbienie, które wypacza obraz nie tylko nas samych, ale całej otaczającej nas rzeczywistości społecznej. „Humorystyczna postawa wobec życia jest przewyżczeniem skrajności pesymizmu i malkontentstwa z jednej strony i naiwnego optymizmu z drugiej. Ludzie o takiej postawie wobec życia nie mają nadmiernie wygórowanych wymagań wobec ludzi i świata, nie mają też skłonności, by wszystko widzieć w czarnych barwach i martwić się na zapas, przewidując zawsze najgorsze. Nie przeżywają też ogromnych rozczarowań i tragedii z powodu błahych i przewyżczalnych niepowodzeń” (s. 28n.) Poczucie humoru to warunek niezbędny, by nabrać zdrowego dystansu nie tylko do własnych zachowań i do postępowania innych, ale

także do sposobu funkcjonowania całego społeczeństwa, które przecież nie zawsze dokonuje właściwych wyborów. „Możesz być bardzo dobrym aktorem filmowym, nie dostając Oscara, możesz być bardzo dobrym pisarzem lub uczonym, nie dostając nagrody Nobla, przecież nie zawsze ci nagrodzeni są rzeczywiście najlepsi” (s. 21).

Nie możemy uwolnić się od statusu istoty społecznej, bo taka jest nasza ludzka natura, nie znaczy to jednak, że mamy patrzeć na rzeczywistość i na siebie tak, jak nakazuje nam społeczeństwo, które w swoich sądach nie musi być wszak nieomyłne. Tak właśnie rozumiem przesłanie drugiego rozdziału książki, zatytułowanego „Moralność, obyczajowość i prawo jako społeczne regulatory zachowań człowieka”. Rozdział ten to kolejny przykład refleksji nad konkretną realizacją podstawowych, ogólnych warunków życia sensownego i satysfakcjonującego, które dla potrzeb niniejszej recenzji – ale mam nadzieję, że zgodnie z intencjami autora książki – określiłem jako zalecenie wyrobienia w sobie dystansu wobec świata i umiejętności krytycznej oceny rzeczywistości. Rodzimy się w określonej rzeczywistości społecznej i kulturowej, której nie wybieramy, a nasz wpływ na jej funkcjonowanie jest znikomy. Pozostaje nam tylko dążenie do zrozumienia i trzeźwego osądu tej rzeczywistości. Jednym z elementów tego procesu jest dotarcie do istoty norm społecznych, które ją charakteryzują, oraz odpowiedź na pytanie, na ile mają one charakter uniwersalny, a na ile są li tylko społeczną, zmienną konwencją. Jest to jedyna droga, która pozwoli nam na uporządkowanie świata społecznych regulatorów, które nie tylko często są niekonsekwentne, ale nawet pozostają ze sobą w oczywistej sprzeczności. Jeśli zatem chcemy uniknąć życiowego chaosu, musimy jasno rozgraniczyć sferę prawa, obyczajowości i zwyczaju od sfery moralności: „Przeprowadzenie granicy między moralnością a obyczajowością jest sprawą bardzo trudną i kontrowersyjną,

ale pożądaną. Negatywna ocena moralna czyjegoś zachowania może być niesprawiedliwa, krzywdząca, a nawet bolesna. Nim się kogoś potępi z moralnego punktu widzenia, trzeba mieć (w miarę możliwości) pewność, że to, co zrobił, jest złe, moralnie naganne, a nie tylko irytujące, niegrzeczne, niestosowne” (s. 42). Nie trzeba dodawać, że ta sama zasada trzeźwego, krytycznego spojrzenia na regulatory życia społecznego dotyczy także pozostałych ich rodzajów, a szczególnie relacji między normami prawnymi a moralnymi, które „są bardzo różnorodne i [...] nie zawsze cechuje je zbieżność” (s. 43).

Rozdział trzeci, zatytułowany „Czy wolność może mieć gorzki smak?”, stara się odpowiedzieć na – moim zdaniem szczególnie aktualne – pytania w sytuacji, w której właśnie kategoria wolności jest w sposób wyjątkowo pokretny używana przez głosicieli nie nowych wprawdzie, ale prostych rozwiązań, które w teorii mają dostarczyć człowiekowi – a już na pewno większości z ludzi – niezawodnej recepty na szczęście, w praktyce natomiast zdają się powodować więcej szkód i społecznej dezorientacji, niż pożytku. Oto jak pytania te zostały sformułowane w *Filozofii i sztuce życia*: „Czy wolność jednostki jest wartością najważniejszą (ostateczną) i absolutną, czy też względną i instrumentalną? [...] Jakie relacje zachodzą pomiędzy wolnością a innymi naczelnymi wartościami (takimi jak bezpieczeństwo, sprawiedliwość, szczęście)? Czy zawsze są to harmonijne relacje, czy też w niektórych przypadkach są to sytuacje konfliktowe? Czy istnieje uniwersalne rozwiązanie konfliktu między wartościami? [...] Czy wolność jest (może lub powinna być) nieograniczona, czy też w niektórych sytuacjach ograniczenia wolności są uzasadnione, a nawet wskazane?” (s. 50).

Nie trzeba zaznaczać, że odpowiedź na każde z tych fundamentalnych pytań wymagałaby oddzielnego, obszernego traktatu, i czytelnik nie może spodziewać się, iż

takie odpowiedzi podczas lektury książki Bohdana Dziemidoka uzyska. Znajdzie on w niej jednak podstawowe wskazówki, będące konsekwencją krytycznego dystansu nie tylko wobec pewnych modnych teorii filozoficznych, takich jak egzystencjalizm, ale także wobec obowiązującej poprawności politycznej, która – moim już zdaniem – stanowi jedno z głównych nieszczęść doby obecnej. „Nie tylko niczym nieograniczona, lecz nawet nadmierna wolność może być zagrożeniem tych innych wartości, takich jak: bezpieczeństwo, sprawiedliwość czy ład społeczny” (s. 51) – sędzę, że właśnie to stwierdzenie można przytoczyć jako hasło ujmujące w tym względzie istotę poglądów autora.

Rozdział czwarty, „Miłość i przyjaźń – różnice i podobieństwa”, to dalszy ciąg konsekwentnego porządkowania rzeczywistości, tym razem w wymiarze już nie społecznym, lecz bardziej osobistym, którego ośrodkiem jest w tym przypadku instytucja małżeństwa. Zasada dystansu do świata i umiejętności krytycznej oceny tego, z czym się w tym świecie stykamy, obowiązuje tu w dalszym ciągu. Nie można swobodnie i sensownie poruszać się w rzeczywistości, której się nie rozumie, nie można porządkować życia, kierując się społecznymi przesadami, tak samo, jak nie można bezkrytycznie ulegać normom politycznej poprawności. Podobnie ma się rzecz z unikaniem postaw skrajnych, związanych zarówno z nieuzasadnionym, przedwczesnym pesymizmem, jak i z naiwnym optymizmem, które charakteryzują przesadne oczekiwania wobec samego siebie i innych osób, a w przypadku małżeństwa – wobec życiowego partnera. „Doskonałe małżeństwa rzadko się zdarzają. Życie w ogóle jest trudne i nie każdy doznaje w nim pełni szczęścia. Życie nie jest pasmem szczęśliwych doznań. Podobnie jest ze szczęściem w małżeństwie” (s. 62). Małżeństwo to jedno z największych i najtrudniejszych życiowych wy-

zwań, a „główną przyczyną tej trudności jest radykalna odmienność natury żeńskiej i męskiej” (s. 67). „Mamy inne upodobania, inną wrażliwość, inne systemy wartości, inne zjawiska mogą nas satysfakcjonować lub irytować. Musimy dostrzec tę odmienność w porę i przynajmniej częściowo ją zaakceptować. Jeśli tego nie potrafimy, czy nie chcemy tego zrobić, to konflikty są nieuniknione” (tamże).

Prezentowana przez Bohdana Dziemidoka postawa umiarkowanego optymizmu z jednej strony nakazuje nam zdanie sobie sprawy z trudności realizowanego działania, z drugiej natomiast pozwala unikać zniechęcenia, które mogłoby uniemożliwić podejmowanie jakichkolwiek prób w celu jego urzeczywistnienia. Jest to recepta tyleż prosta, co trudna w praktycznej realizacji, ale jej zignorowanie na pewno nie doprowadzi nas do żadnego satysfakcjonującego rozwiązania. Nawet jeśli mamy niewielki wpływ na rzeczywistość, w której przyszło nam funkcjonować, to nasze reakcje na tę rzeczywistość i podejmowane w niej działania zależą tylko od nas. Powodzenie tych ostatnich jest jednak możliwe jedynie pod warunkiem jak najdalej idącego zrozumienia świata i człowieka – w tym konkretnym przypadku pod warunkiem zdania sobie sprawy z istotnej odmienności życiowego partnera i jego oczekiwań oraz zrozumienia nie mniej istotnej różnicy, jaka dzieli poszczególne rodzaje ludzkich emocji, na przykład przyjaźń od miłości.

Jeśli dobrze zrozumiałem intencje autora, rozdział piąty, zatytułowany „Czy dążenie do szczęścia może być moralnie podejrzane?”, stanowi – jako najobszerniejszy – punkt kulminacyjny przedstawionych refleksji. Mamy tu do czynienia ze swoistym résumé: Dziemidok zbiera w nim większość najważniejszych tez, które już wcześniej pojawiły się w tekście w formie rozproszonej, na przykład jako komentarze do poglądów innych autorów.

Fundamentalnym problemem rozważanym w tym rozdziale jest stosunek między szczęściem, cierpieniem a przyjemnością, gdyż „kwestia relacji między szczęściem a przyjemnością z jednej strony, a szczęściem i cierpieniem z drugiej to ważny element każdej rozwiniętej refleksji o szczęściu” (s. 77). Moją uwagę (wszak każda recenzja jest jedynie punktem widzenia jej autora na określony tekst) przykuła tutaj szczególnie krytyka tego pokrętnego, hedonistycznego konsumpcjonizmu, o którym już wyżej wspominałem, a który obecnie przyjął postać oficjalnie wyznawanej *ars vivendi*, usankcjonowanej między innymi względami ekonomicznymi. Te ostatnie – co może już napełniać prawdziwym niepokojem – wzmacnia się niekiedy przez odwołanie do kategorii etycznych, takich jak poczucie obowiązku: skoro bowiem konsumpcja jest jednym z elementów napędzających życie gospodarcze, to stanowi ona obowiązek każdego odpowiedzialnego obywatela, a konsumując, nie tylko urzeczywistniam proponowany mi model życia szczęśliwego, ale przyczyniam się do dobra społecznego.

Z satysfakcją zatem konstatuje, że hedonistyczny konsumpcjonizm przeciwstawia się proponowanej w omawianej książce postawie umiarkowanego optymizmu i zasadzie dystansu wobec świata oraz umiejętności krytycznej oceny rzeczywistości. „Obserwacja życia ludzkiego wskazuje, że [...] pogoń za przyjemnościami na dłuższą metę nie uszczęśliwia, może nawet unieszczęśliwić, rodząc uzależnienie od różnych form przyjemności lub zmniejszając ich

intensywność w rezultacie częstotliwości ich doznawania” (s. 82). Konstatacja to skądinąd oczywista – pozostaje tylko ubolewać, że w praktyce została niemal całkowicie zapomniana, co może w przyszłości zaowocować trudnymi do przewidzenia, a zgubnymi konsekwencjami. Sytuacja taka miała już w historii człowieka miejsce niejednokrotnie, w systemach, które w sposób nieadekwatny odczytywały naturę ludzką, nawet wtedy, gdy ich intencje wydawały się z moralnego punktu uzasadnione. Nie sposób wręcz nie zgodzić się z Bohdanem Dziemidokiem, kiedy pisze on, że „doznawanie przyjemności nie gwarantuje szczęśliwości, a doznawanie cierpienia nie wyklucza poczucia szczęścia, może je nawet w pewnych sytuacjach wywoływać i to nie tylko w teorii, lecz także w praktyce życia ludzkiego” (s. 79). Niezrozumiały pozostaje jedynie olbrzymi rozróż, jaki obserwujemy obecnie między takimi i im podobnymi stwierdzeniami a rzeczywistością społeczną. Jako analityk i admirator myśli José Ortegi y Gassetta obawiam się, że jest to nieuchronna konsekwencja dominacji i nobilitacji na scenie społecznej człowieka masowego.

Mam nadzieję, że w ramach określonych przez recenzję udało mi się przedstawić najważniejsze tezy zawarte w książce *Filozofia i sztuka życia*. Pozycja ta liczy sobie nie pięć, ale osiem rozdziałów. Trzy pozostałe poświęcone są problemowi starości w życiu człowieka oraz znaczeniu w tym życiu sztuki i poczucia tożsamości związanej z przynależnością do określonej grupy narodowej.